

ANTONINA WOJCIECHOWSKA

ur. 1929; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Włostowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Włostowice, dwudziestolecie międzywojenne, straż pożarna, magiel, pranie w rzece, warunki życia, życie codzienne

Przedwojenne Włostowice

Tam mam dużą rodzinę ze strony mamy, bo mama właśnie urodzona jest na Włostowicach. To jest w okolicy kościoła pw. Świętego Józefa. Pamiętam starą remizę, pamiętam wozy strażackie, pamiętam galę strażaków, którzy brali udział we wszystkich ceremoniach kościelnych, obchodach państwowych, uroczystościach, tak że dużo się tam działo, to właściwie w tej straży to był taki cały ośrodek kultury jak gdyby, tam były zabawy. Nie było kanalizacji, tylko był stoczek, tu właśnie gdzie ta remiza jest, ta stara remiza to stała tu gdzieś z boku bardziej, a tam była taka dróżka, był stoczek, był ocembrowany, chyba jeden tam czy kawałek nawet kręgu betonowego był włożony i tam ludzie z prawie całych Włostowic brali wodę, z tej właśnie łąchy, bo to [było] przedłużenie łąchy, tylko że tamto już wyszło, teraz nie ma. Kładka taka była przez tę rzeczkę na drugą stronę, żeby [można było] przejść na pola instytuckie.

Jedna była uliczka, a później to były takie po prostu polne ulice. Tu, gdzie jest w tej chwili Murarska, rzeczywiście była Murarska, ale tam była polna droga. Tam to się grzęzło w błocie, grzęzło się w błocie. Był sklep, Marta Gawęda miała sklepik. Wnuk, nie pamiętam imienia, też miał sklepik taki, no i tutaj u stryja, Stefana Wojciechowskiego, [był] też taki mały sklepik.

Magiel był po sąsiedzku u pana Korzeniowskiego, on miał ten sklepik i magiel miał stary, na kamieniu. Z mamą to cały czas chodziłam, bo się prało. Mama była bardzo dokładna, jeśli chodzi o to, żeby coś było uprane. To musiało być naprawdę uprane, naprawdę czyste – i moczone, i gotowane, i jeszcze raz prane, oczywiście w balii, na tarze, chodziło się tutaj do łąchy, do tej odnogi wiślanej, do płukania, tam było takie gniazdo tak zwane. Tam były wbite kołki, na to była położona deska, na to położona była słoma, to było tak zwane gniazdo, gdzie można było klęknąć, bo nie można było inaczej prać, jak nie klęknęło się. Była taka deska, kijanka, kijankę nawet jeszcze mam. Kijanka to jest taka drewniana deska dość gruba z rączką i tym się klepało.

Najgorsze pranie było na Boże Narodzenie, pogoda na początku grudnia czy nawet pod koniec listopada już jest naprawdę bardzo przykra, mrozy i tak dalej, i tak dalej, Boże, lodowata woda, coś potwornego, ale to musiało być wyprane. W każdym razie w efekcie tego wszystkiego to pościel wychodziła jak listeczek, bo to już zmaglowane przepięknie [było], pachnące, bo suszone na wietrze, naprawdę cudowna sprawa. Pracowita, ale cudowna.

Data i miejsce nagrania	2004-05-11, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"